Wspomnienia z podróży po Francji

Na Generalnej Konwencji w lipcu 1962 r. bracia wydelegowani z Francji przedstawili życzenie ogółu tamtejszych braci, aby w miarę możności jeden czy też dwóch braci z Polski odwiedziło braterstwo we Francji. Imiennie pozostawiono to do wyboru braciom w Polsce, a ściślej mówiąc braciom z Pracy Między zborowej. Takie samo życzenie wynurzyli bracia ze Stanów Zjednoczonych. Na podstawie tych zaproszeń zadecydowanym zostało, aby brat Gumiela wybrał się do Stanów Zjednoczonych, a ja natomiast do Francji. Chociaż sam wyjazd za granicę jest wielką przyjemnością, to w moim przypadku brakowało mi całkowicie entuzjazmu, a nawet szczery będąc, to cała moja podróż po Francji odbyła się z pewnym ciężarem na sercu.

WYJAZD I PIERWSZE DNI WE FRANCJI

Z ramienia braci we Francji formalnościami wyjazdowymi zajął się brat. Kubiak. J. z Croix, gdyż brat ten znajduje się najbliżej odpowiednich czynników, kompetentnych do załatwienia spraw podróży zagranicznych. W dniu 26 lutego br. złożyłem wszystkie dokumenty do władz Polskich z nadzieją, że na święta wielkanocne zawitam już we Francji. Prośbę o wizę francuską złożyłem nieco później. Sprawa z otrzymaniem wizy francuskiej trwała dłużej, aniżeli przewidywaliśmy, ponieważ wyjazd mój nie miał charakteru prywatnych odwiedzin, lecz jechałem jako kaznodzieja z ramienia Wolnych Badaczy Pisma Św. i na zaproszenie Stowarzyszenia Badaczy Pisma Św. we Francji.

Ściągnięcie opinii co do działalności tych dwóch ugrupowań władze francuskie powierzyły pewnemu pastorowi największego ugrupowania religijnego w okolicy br. Kubiaka. Brat Kubiak w mądry i uczciwy sposób przedstawił nasze zrozumienie odnośnie niektórych nauk biblijnych, jak też na temat porządku, jakim kierują się Zbory Polskie, jak również i co do celu naszej wizyty. Władze francuskie przesłały mi promesę wizy.

Po złożeniu przeze mnie dokumentów na wyjazd moja żona poczyniła także starania dla zaproszenie swojej rodziny Przed końcem czerwca otrzymałem paszport.

Ponieważ żona swojego nie otrzymała, przeto postanowiliśmy jechać oddzielnie, aby dłużej z moim wyjazdem nie odwlekać. I tak w czwartek dnia 11 lipca o godzinie 20.10 opuściłem Kraków. Nocą, po odprawie celnej przekroczyliśmy granicę polsko-czechosłowacką, a nad ranem granicę czechosłowacko-austriacką. Do Wiednia przyjechałem po godzinie 9 rano i ponieważ było to znaczne opóźnienie, pociąg jadący do Paryża już odjechał. Byłem przez to nieco zakłopotany, lecz szybko się zorientowałem, że w kierunku Szwajcarii jedzie za dwie godziny pociąg ekspresowy i za minimalną dopłatą miejscówki wsiadłem do tego pociągu który jeszcze doścignął na terenie Szwajcarii ten pociąg, którym miałem poprzednio jechać. Podczas upalnego słonecznego dnia oglądałem ten piękny turystyczny kraj, znany z wielu pięknych jezior, wspaniałych gór, niezliczonych wodospadów itp.. W miarę zbliżania się do Francji emocja moja rosła z każdą chwilą. Francja jako kraj był mi znany tak ze szkoły, jak też i z dwudziestoletniego pobytu w nim. Lecz upłynęło już prawie piętnaście lat od chwili, kiedy opuściliśmy tę ziemię i z wielką tęsknotą nieraz sobie myślałem, czy będę mógł jeszcze kiedykolwiek oglądać miłych mi braci i siostry, pozo-stawioną rodzinę (cielesną i jednocześnie duchową), czy zobaczę jeszcze miejsce, gdzie się wychowałem, szkołę, do której chodziłem, ścieżki, które deptała noga moja, a przede wszystkim Zbór, w którym stawiałem pierwsze kroki w Prawdzie. Wiem, że z tęsknoty nie dane jest się cieszyć domem swoich przyjaciół, najwyżej można przypatrywać się, jak domownicy się nim cieszą.

W sobotę nad ranem, około godziny drugiej, pociąg zatrzymał się w Mulhouse – moja stacja docelowa. Mimo, że to była noc, ciekawy byłem, czy to miasto, tak dobrze mi znane, zmieniło swój wygląd. Przez 4 godziny chodziłem po mieście wśród nocnej ciszy, przypatrując się oświetlonym wystawom. Trzeba przyznać, że Francja była i jest bogatym krajem. Kolonie przynosiły zawsze wielkie zyski, dlatego kraj ten mógł się uprzemysłowić i zagwarantować swoim obywatelom wysoką stopę życiową. Lecz z drugiej strony jest to też kraj wielkich kontrastów. Miejscami widać było przepych, a gdzie indziej brak elementarnych rzeczy, a szczególnie jeżeli chodzi kwestie mieszkaniowe. Spotkanie moje z siostrą i szwagrem, a zarazem braterstwem w Panu, było dla nas bardzo wzruszające. Związki rodzinne, mocno zaciśnięte związkami bratnimi, a szczególnie jednomyślność co do bardzo wielu rzeczy, tak natury duchowej, jak też i innej, jeszcze mocniej nas zespoliły ze sobą. Dom ten był dla mnie domem odpoczynku, a nawet powiedzieć mogę – beztroski. W zgromadzeniu w Pulversheim zostałem wychowany, dlatego też pierwsze moje kroki skierowałem do tych, wśród których wyrosłem i tu właśnie rozpoczęły się pierwsze moje przyjemne chwile pobytu we Francji. Od soboty aż do czwartku odwiedziłem wszystkich braci i siostry w tej okolicy. Tu mnie też spotkały miłe niespodzianki. Młodzież, którą opuściliśmy, w wieku dzie-cięcym, dorosła do pełnoletności, pozakładali sobie też już własne ogniska domowe, a co jest bardzo przyjemne,

że żyją w Prawdzie i po Bożemu. Serdeczna więź, jaka panuje wśród tych młodych małżeństw jest pochwały godna. Oczywiście nie są to istoty anielskie i doskonałości nam wszystkim nie dostaje, lecz są bardzo gorliwi, gościnni, uczynni i Panu oddani.

W czwartek dnia 18 lipca w towarzystwie miłego brata Baczyńskiego udałem się koleją do Północnej Francji. Gdy przyjechaliśmy do Lilie, zawitaliśmy do braterstwa Kubiaków. Chociaż poprzednio nie znaliśmy się inaczej, jak tylko drogą korespondencji, to już po pierwszej wymianie słów żeśmy się rozpoznali i umiłowali. Od tego też czasu będzie mi to braterstwo towarzyszyć w podróży, użyczając swojego samochodu, bez którego nie byłbym w stanie w tak krótkim czasie tylu braci odwiedzić. Nie tylko do psychologów należy ocena uczuć ludzkich, lecz i nam nieraz przypadnie ten dział zaglądać choć częściowo do niektórych miłych serc. Jak przyjemnie jest przeto spotkać się z braćmi o uczuciu braterskim wysoko wyrobionym, lecz niestety po naszym globie stąpają i ludzie o przykrym usposobieniu. Oby takowych jak najmniej było wśród Ludu Bożego.

Jeszcze wieczorem tego dnia brat Kubiak odwiózł mnie samochodem do Sallaumines, gdzie przebywa rodzina mojej żony, a także samo są braterstwem w Panu. W domu tym rodzinnym spędziłem dwa dni, a w niedzielę rano odjechaliśmy do Ostricourt na konwencję. Tu się też spotkałem z bratem Kamińskim, który po dokończeniu swego objazdu po Francji wybierał się już w powrotną drogę do Kraju. O nastroju tej konwencji nie piszę, gdyż zostało umieszczone echo z konwencji w poprzednim numerze. Tu ułożona też została moja marszruta.

Dwa następne dni spędziłem w Croix tj. 23 i 24 lipca, gdzie miałem niektóre sprawy do załatwienia z br. Kubiakiem.

PODRÓŻ PO FRANCJI PÓŁNOCNEJ

Od dnia 25 lipca rozpoczęła się moja podróż po Francji Północnej. Tegoż dnia odwiedziliśmy z braterstwem Kubiakami i braterstwem Leonowiczami małe zgromadzenie w Mouchm. Miejscowe braterstwo nie przebolało jeszcze tak strasznego ciosu jak strata dorosłego syna w wypadku drogowym. Życzę im wiele pociech Pańskich tak aby ta pustkę powstała przez stratę drogiego im syna Bóg napełnił swoim błogosławieństwem z góry pochodzącym i otarł im łzę. Chociaż w czasach dzisiejszych nikt się jeszcze nie pogodził ze śmiercią, to jednak przypominamy sobie, że wielki „Zwycięzca śmierci” dał nam dowód swojej wielkiej mocy. Śmierć zadaje nadal tę bolesną ranę, lecz Chrystus ją goi.

Następnego dnia odwiedziliśmy zgromadzenie w Noumea, a dnia 27 zgromadzenie w Wallers. Tak w tym zgromadzeniu, jak też i w wielu innych spotkałem braci i siostry starsze wiekiem, nie jedni już bardzo słabi, jak miły brat Liszka, a inni choć stosunkowo na siłach patrzą, jak starość przynosi im wiele niemiłych dni. Dnia 23 lipca gościliśmy już u braci w Aremberg. Aremberg i Wallers są to dwa zgromadzenia w okolicy w której zamieszkuje braciom w Polsce znany brat Jamrozik. To też były miłe, chociaż krótkie chwile. Następne trzy dni spędziłem w gromadzeniach w Ostricourt, Auby i Bruay (29, 30, 31 lipca). W tym ostatnim miejscu odbyło się całodzienne zebranie, mimo że to było wśród tygodnia. Bracia z kilku społeczności się zebrali i rozważaliśmy w duchu miłości i zrozumienia wiele spraw Pańskich. Dałby Bóg, aby duch wojen religijnych i sporów około słowa na zawsze był pogrzebany, a w miejsce jego wyrosły kwiaty zrozumienia i wzajemnej usługi.

W dniu 1 sierpnia udaliśmy się już w dłuższą podróż, tj. aż do Normandie. Aby mi uprzyjemnić tę podróż Braterstwo Kubiakowie postanowili, abyśmy jechali wzdłuż morza. Choć morze było dość spokojne, niemniej jednak napawa ono uczuciem zgrozy. W Normandie Braterstwo jest zatrudnione na roli, dlatego o nabożeństwie można było dopiero pomyśleć po godzinie dziewiątej wieczorem. Dlatego że zgromadzenie to jest daleko odsunęło od innych zborów braterstwo starają się wykorzystać każdą racjonalną sposobność ku nabywaniu znajomości Pańskiej. Te dwa dni spędziliśmy na przyjemnych różnych rozmowach rozważając Plan Boży i dowody łaski Ojcowskiej.

Ponieważ Bracia Starsi ze Zborów w Północnej Francji uchwalili zebranie starszych na dzień 4 sierpnia, przeto już w sobotę 3 sierpnia wyruszyliśmy z Normandie do Lilie. Jeszcze raz po ulewnym deszczu zatrzymaliśmy się na chwilę nad morzem, oglądając urządzenia portowe, latarnię morską itp.

Zebranie starszych odbyło się w umówionym czasie. Po omówieniu spraw wewnętrznych bracia mnie prosili, abym jeszcze raz przedstawił sprawę odnośnie niektórych pogłosek dotyczących naszej pracy na niwie Pańskiej. Po przedstawieniu naszego wspólnego stanowiska braci w Polsce zakończyłem prośbą, aby bracia nie dawali posłuchu różnym wieściom, lecz w każdej niejasnej sprawie zwracali się do tych braci, którym ten odcinek pracy został powierzony, względnie których to dotyczy. Stwierdzić muszę, że bracia są dobrze zorientowani i leży im na sercu ogólne dobro Ludu Pańskiego nie tylko w swoim kraju, lecz gdziekolwiek takowy się znajduje. – Po południu odbyło się regularne nabożeństwo, w którym po raz pierwszy w życiu, na żądanie miejscowych braci francuskich, usłużyłem w języku francuskim. Po 15 latach niewładania tym językiem odczuwałam wielki brak odpowiednich słów, lecz mimo tego bracia byli dość zadowoleni.

W poniedziałek rano 5 sierpnia wyruszyliśmy samochodem do Paryża. Tu spotkałem jedną siostrę ze Zboru

Krakowskiego, która też przyjechała w tym czasie, aby odwiedzić swoją rodzinę. Spotkania znajomych na obczyźnie są zawsze bardzo miłe. Po południu byliśmy w pobliżu Paryża, to jest w okolicy Creil, gdzie gościliśmy do następnego dnia, służąc braciom i siostrom. Cała ta malownicza okolica jest miejscem zbytków ludzi zamożnych.

Z Creil udaliśmy się aż do Longwy, położonego we wschodniej Francji. Przejechawszy odcinek ponad 300 kilometrowy zajechaliśmy do jednego brata w Vilette, a po południu zebraliśmy się na nabożeństwo. Choć jest to mały zbór, a ponadto znajdują się w nim osóby o różnym pochodzeniu narodowościowym. Jest tu brat pochodzenia portugalskiego, inni włoskiego, francuskiego i polskiego. Tu też usłużyłem w języku francuskim, lecz jako drugi raz łatwiej nieco mi było posługiwać się tym językiem. Zaprawdę, jak trafne są słowa: „Nie ma Żyda ani Greka” – różnice narodowościowe bywają zatarte tam, gdzie Prawda góruje. Oby wszystkie narody nauczyły się tej zasady, że w oczach Boskich jesteśmy wszyscy na równej szali postawieni, w niczym nie jesteśmy lepsi jedni od drugich.

Z Longwy pojechaliśmy do Tucquenieux, do Creutzwald i do Crehange, gdzie znów w dniach 8, 9 i 10 mogliśmy odwiedzić braci, a w Creutzwald odwiedziliśmy też siostrę, która leżała w szpitalu. Przypatrzyłem się w wielu wypadkach znanych mi ongiś braciom i siostrom, wtenczas jeszcze pełnych żywotności, lecz obecnie już było widać niemoc człowieka przed starością. Mimo woli wyrywa się z piersi okrzyk: „O śmierci, kiedy tryumf twój się skończy, o boleści, dokąd jeszcze przygniatać będziecie i trapić rodzaj ludzki?” Przypominała mi się modlitwa wypowiedziana przez proroka Jeremiasza (17:24): „Uzdrów mnie, Panie, a będę uzdrowiony – zbaw mnie, a będę zbawiony, albowiemeś ty chwałą moją”.

Na niedzielę dnia 11 sierpnia zapowiedziane było całodzienne zebranie w Metz. Bracia się znów zjechali , szczególnie z okolicznych zborów. Na całodziennym nabożeństwie mieliśmy możność usługiwać sobie wzajemnie, przypatrując się wymaganiom Boskiego zakonu wolności. Dotąd towarzyszyli mi braterstwo Kubiakowie, za co im jeszcze raz wyrażam moją wdzięczność. Wieczorem tegoż dnia wróciłem już wraz z żoną, którą spotkałem tu w Metzu innym samochodem do Alzacji, tym razem z braterstwem Młynek z Pulversheim.

KIERUNEK FRANCJA POŁUDNIOWA

Od tego już czasu podróżowałem wraz z żoną i córką oraz z szwagrem i siostrą, a jednocześnie braterstwem w Panu. Po jednodniowym zatrzymaniu się w Pulversheim, w dniu 13 sierpnia już ruszyliśmy w dalszą podróż. Na pierwszym miejscu zatrzymaliśmy się w Montceaux-les-Mines. W tym nielicznym zborze, gdzie spotkaliśmy braterstwo, które było niegdyś w Polsce, w przyjemnej atmosferze spędziliśmy te dwa dni. Odwiedziliśmy też niektóre siostry języka francuskiego, które bardzo umiłowały Prawdę Bożą.

Byłem niezmiernie zbudowany faktem, że siostry te całą niedzielę spędzają na czytaniu Słowa Bożego. Nawet posiłek ziemski przygotowują sobie w sobotę, aby niedzielę całkowicie poświęcić dla spraw Pańskich.

Następnie dwa dni spędziłem w zgromadzeniu w St. Etienne. Zbór ten za czasów, gdy byłem jeszcze we Francji, był jednym z najliczniejszych zborów tego kraju. Obecnie jest już nieliczny, a ponadto większość braci i sióstr jest bardzo zaawansowanych wiekiem. Bracia, za wyjątkiem kilku jednostek, są emerytami – jako byli górnicy cierpią na pylicę i inne choroby zawodowe. Toteż w dniu 15 sierpnia urządzili bracia całodzienne nabożeństwo. Jak przyjemnie mi było spotkać znane mi twarze, chociaż wielu już miejsca swoje opuścili, czy to przez śmierć, czy też przez wyprowadzenie się do innych miejscowości. W piątek po południu 16 sierpnia przeszliśmy się po mieście, oglądając rozwój tego miasta bardzo uprzemysłowionego.

Bracia w tym mieście mają warunki mieszkaniowe poniżej stanu w innych miejscowościach. Podczas gdy gdzie indziej bracia mają wygodne mieszkania, to ojcowie miasta St. Etienne w tym kierunku niedostatecznie uczynili poprawy. – Odtąd w podróży towarzyszyło nam jeszcze jedno młode braterstwo – Młotkiewiczowie z okolic Paryża i dalsza podróż odbywała się na 2 samochody. W sobotę i niedzielę 17 i 18 sierpnia odwiedziliśmy braterstwo Dębskich koło Ales. To jest miejscowość bardzo już wysunięta na południe Francji. W niedzielę po południu odwiedziliśmy w mieście Ales braterstwo francuskie. W rękach tych braci spoczywało niegdyś wydawnictwo ,,l’Aurore”. W szczerej i bardzo przyjemnej atmosferze wymieniliśmy poglądy co do najistotniejszych spraw. Byłem bardzo mile zaskoczony, jak ci bracia trzymają się ściśle nauk „wiernego sługi”. Tylko nie zawsze wszystkie nauki są im dostępne, dlatego że we francuskim języku odczuwają brak odpowiedniej literatury. Widać, jak ci bracia są bardzo przejęci Prawdą Bożą.

Od tego braterstwa mieliśmy zamiar odwiedzić jeszcze inne braterstwo francuskie, zamieszkałe w Aixen. Provence. Lecz ponieważ był to okres wakacyjny, braterstwo to wyjechało na wczasy, przeto został mi ten czas wolny. Wykorzystaliśmy go także jadąc do braci w Carmaux; podjechaliśmy do samego Morza Śródziemnego. Noc spędziliśmy w Argeles, tuż przy granicy hiszpańskiej. Okolica nad Morzem Śródziemnym jest bardzo urocza. Klimat południowy ściąga wiele turystów z Niemiec, Anglii, Belgii i innych krajów. Morze Śródziemne kryje w sobie pewne tajemnice, a

mianowicie napełnia nie zgrozą, lecz przyjemnym, uspakajającym uczuciem. Śpiewamy zgodnie w jednaj pieśni: Tyluś naturę ubogacił wdzięki, wszędzieś wycisnął ślady Twojej ręki (Pieśń 353).

W dniu 21 sierpnia byliśmy już w Carmaux. Tutaj, jak zresztą i wszędzie we Francji, Zbór nie jest liczny. W wolnych chwilach, czy to podczas przerwy obiadowej, czy wieczorem zwiedzaliśmy okolice Carmaux. Jest to w pobliżu miasta Albi, skąd wywodzili się znani w historii Albigensi, tak strasznie ścigani przez Inkwizycję. W miejscowości Ambialet znajduje się jeszcze kaplica Prieuree z XI wieku. Dominuje one całe wzgórza i stąd dobrze można było obserwować ruchy albigensów. Albi posiada jeszcze po dzień dzisiejszy pamiątki tych strasznych zbrodni czynionych w imię miłości Chrystusowej (?), za które dziś musza się wstydzić; ograniczony czas nie pozwolił mi wszystko zwiedzać.

Podziwiałem też w tej miejscowości słynny wiadukt Viaur jako wielkie dzieło konstrukcji metalowych.

W powrotnej podróży, w piątek 23 sierpnia ruszyliśmy w kierunku Paryża. Braterstwo Młotkiewicz już wrócili do swojej miejscowości. Sześćset kilometrowy odcinek przebyliśmy szczęśliwie przy Pańskiej pomocy. Wieczorem wstąpiliśmy w okolicy Paryża do braterstwa francuskiego, które znajduje się na roli. Podziwiałem, jak 2 mężczyzn potrafi obrobić 92 ha ziemi. Bardzo zmechanizowane to gospodarstwo oraz pracowitość i umiejętność gospodarowania tego braterstwa jest bardzo wzorowe.

Na drugi dzień już wyruszyliśmy w drogę do Północnej Francji. W godzinach popołudniowych zajechaliśmy do Sallaumines, gdzie zamieszkują rodzice mojej żony. W gronie rodzinnym spędziliśmy jeszcze ten wieczór. A w niedzielę 25 sierpnia odbyła się konwencja- pożegnalna we Flers-lez-Lilie. Pomijam w tym opisie tę ucztę duchową, gdyż na innym miejscu jest ona opisana przez brata Jamrozika.

Drugi dzień jeszcze spędziliśmy w gronie rodzinnym. We wtorek dnia 27 sierpnia wyruszyliśmy już w powrotną drogę do Alzacji, gdzie miałem zdeponowane moje bagaże. Były to ostatnie dni pobytu we Francji. Ostatnie te chwile spędziłem jeszcze w gronie braterstwa w Pulyersheim na przygotowaniu się do wyjazdu do Kraju. Najmocniej będąc zżyty tym Braterstwem (rozstania nie jestem w stanie opisać), jak mocno musiałem panować nad sobą, aby nie zalać się łzami jak dziecko, a szczególnie, kiedy rano odprowadzano nas trzema samochodami na dworzec kolejowy w Mulhouse. W dniu 6 września przekroczyliśmy progi domowe, wdzięczni Bogu za Jego opatrzność w podróży. Dziękujemy też wszystkim Braciom i Siostrom za miłe przyjęcia, gościnność i okazanie wiele serca. Mam wiele wdzięczności dla tych, którzy służyli mi różnymi sposobami. Niech sam Bóg wynagrodzi wszystkim dobre uczynki.

SPOSTRZEŻENIA OGÓLNE

Życie braci na obczyźnie pod względem doczesnym jest na dość względnym poziomie. Duchowo stan tych braci jest miły. Życzliwość ich dla braci w Kraju jest wielka, a nie tylko wśród braci, lecz nawet wśród ludzi światowych widać zainteresowanie się krajem. Bywa nieraz i tak, że ludzie wyjeżdżający za granicę przedstawiają życie swoje w kraju jako bardzo niskie, często niezgodnie z prawdą. Mniemam, że należy być obiektywnym i udzielać wiele dobrych rzeczy także wśród narodu polskiego. Lecz jak braci we Francji interesował przede wszystkim stan duchowy braci w Polsce, tak też i mnie to najwięcej zainteresowało we Francji. Gdy wyjeżdżałem z Francji w 1948 roku byłem jeszcze człowiekiem stosunkowo młodym i bez doświadczeń życiowych. Jak sobie dziś przypominam młodzieńcze lata, nie zawsze mogą być one chwalone, lecz Bóg sam nas prowadzi przez różne koleje życia, aby nam wyrobić odpowiednie kwalifikacje. Nadmienię też, że obok braci starszych wiekiem jest bardzo kochana młodzież. W wielu miejscach przy akompaniamencie instrumentów muzycznych śpiewali do późnych godzin w nocy hymny nabożne. Nie opuszczali też nabożeństw, lecz wraz ze starszymi znajdowali się wszędzie, gdzie Słowo Boże mogli usłyszeć głoszone w miłości i w pokorze Czynią oni wiele dobrych rzeczy samorzutnie. Nieraz myślę o wszystkiej znanej mi młodzieży, która szuka Prawdy w całej piękności i symetrii, a czasami bywa jej udzielana przez niektóre jednostki prawda w surowych i suchych ustawach czy postanowieniach braci. Nie trudno jest przecież ten młody i gorliwy element zniechęcić i na złe drogi wpuścić. Lecz zarówno bracia w Polsce, jak i we Francji uczynili pewne postanowienia, tj. aby lepiej zająć się młodzieżą dorastającą. Oby Bóg pobłogosławił ten wysiłek i wszystkich tych, którzy do tego przyłożyli swego serca.

Wszędzie gdzie gościłem, tak w zgromadzeniach, jak też i wśród braci indywidualnych, nałożono na mnie ten miły obowiązek przekazania wszystkim Braciom i Siostrom w Polsce wyrazów jak najlepszych uczuć braterskich, serdecznych pozdrowień i wiele miłych życzeń. Wdzięczność Bogu, a także i braciom za wysłanie braci do Francji bracia tamtejsi już wyrazili w echach z Konwencji.

Lecz wszystko minęło, przebrzmiało, czas pochłonął wszystko – pozostały tylko miłe wspomnienia.

Brat w Panu *Juliusz Dąbek*

Dąbek Juliusz
R-
„Straż”